

“Nad Wisłą miasto to leży od wielu, wielu już lat...”

Dobra, przeżyjmy to jeszcze raz... Mam na imię Eliza, jestem niską blondynką z niebieskimi oczami i aparatem na zębach. Lubię czytać książki, grać w siatkówkę i rysować. Urodziłam się w Krakowie, gdzie razem z rodzicami mieszkaliśmy w małym mieszkaniu na Kurdwanowie. Mój tata pracował jako przewodnik i oprowadzał ludzi po największych zabytkach królewskiego miasta a moja mama była nauczycielką polskiego w jednym z Krakowskich liceów. Przez całe moje czternastoletnie życie wydawało mi się, że tak już zostanie na zawsze. Myślałam, że po podstawówce pójdę do jednego z pobliskich liceów, potem ukończę jedną z Krakowskich uczelni, pójdę do pracy i zostanę w mieście, które tak bardzo kocham. Och jak bardzo naiwna byłam...

Zaraz po tym jak skończyłam szkołę podstawową, a było to w dzień moich urodzin, wraz z rodzicami wybraliśmy się na obiad do mojej ulubionej restauracji, żeby celebrować zakończenie pierwszego etapu mojej edukacji. Zjedliśmy mój ulubiony żurek a potem pizzę i lody na deser. To popołudnie nie mogło być lepsze, ale widziałam, że moi rodzice są dzisiaj jacyś dziwni. Mojej mamie pociły się ręce, co zdarza się tylko wtedy kiedy jest czymś mocno zdenerwowana a mój tata był wyjątkowo cichy, kiedy zazwyczaj przy naszych wspólnych posiłkach usta mu się nie zamykają a wręcz przeciwnie wypływają tysiąc słów na minutę. Oboje co chwila ukradkiem na siebie zerkali tak jakby szukali wsparcia w oczach drugiej osoby. Byłam wtedy ciekawa o co chodziło, ale na odpowiedź wcale nie musiałam długo czekać. Mama oderwała moją uwagę od kończących się już lodów wiśniowych i powiedziała, że razem z tatą mają mi coś ważnego do powiedzenia.

– “Coś się stało?” – zapytałam wtedy.

– “Córciu, oboje z mamą wiemy, że kochasz mieszkać w Krakowie, świetnie się tu odnajdujesz i nie zamieniłabyś tego miasta na żadne inne...” – zaczął tata a ja, nadal chcąc się dowiedzieć o co chodzi, nie zamierzałam mu w tamtym momencie przerywać. – “...ale ostatnio podjęliśmy dla nas bardzo ważną decyzję i... i my... no bo my...”

– “Och tato wykrztuś to już z siebie!” – podniosłam głos, nie pewna tego co zaraz usłyszę.

– “Przeprowadzamy się!” – oboje krzyknęli w tym samym momencie a ja wtedy poczułam jakby mój idealny świat się rozpadł.

– “Co?” – zapytałam nadal nie dowierzając.

– “Trzy miesiące temu kupiliśmy dom i złożyliśmy nowe wnioski o przyjęcie do pracy...” – zaczęła tym razem mama. – “...udało nam się dostać te prace i planowaliśmy przeprowadzić się pod koniec czerwca.”

– “Ale to przecież już za tydzień...” – oznajmiłam spanikowana. – “I niby gdzie mielibyśmy się przeprowadzić, co?”

– “Do Sandomierza...” – odpowiedział wtedy tata.

Czy byłam zadowolona z tej “niespodzianki”? Oczywiście, że nie! Myśleli nad przeprowadzką od tylu miesięcy i żadne z nich nie pomyślało, że powinnam o tym wiedzieć? Przecież to z Krakowem wiązałam swoją przyszłość i teraz nagle mam porzucić wszystkie swoje plany i marzenia? A moje przyjaciółki, co z nimi? Mam im tak z dnia na dzień powiedzieć, że się wyprowadzam i już nie będziemy się tak często widywać? Nie mogłam się z tym pogodzić. Od zawsze wiedziałam, że rodzicom nie podoba się mieszkanie w bloku i w tak zatłoczonym mieście jak Kraków i jakby tylko mieli okazję się wyprowadzić to chętnie by z niej skorzystali. Cóż, taka okazja musiała się im przydarzyć. Pomimo wielu próśb, rozmów i kłótni nie udało mi się zmienić ich zdania. W tydzień musiałam spakować wszystkie swoje rzeczy i pożegnać się ze znajomymi, którzy obiecali do mnie regularnie pisać, a nawet postanowili, że mnie kiedyś odwiedzą. Pod koniec tygodnia pojechaliśmy do Sandomierza.

Nigdy wcześniej tam nie byłam. Wiedziałam tylko, że jest oddalony od Krakowa o trzy godziny drogi, że również leży nad Wisłą i że jest tam jedno z najstarszych liceów w Polsce, w którym pracę ma rozpocząć moja mama, a do którego ja mam uczęszczać. To raczej bardzo mała wiedza... Kiedy dojeżdżaliśmy na miejsce, po drodze rzuciły mi się w oczy gigantyczne połacie sadów jabłoniowych a już na samym wjeździe do miasta górujący nad Sandomierzem zamek, potem jakiś kościół, a przynajmniej na to wygląda, a później duży, biały budynek przypominający wyglądem klasztor. Mama widząc, że przyciągnął on moją uwagę powiedziała, że to jest liceum, do którego będę chodzić. Muszę przyznać, że szczeka mi trochę opadła, bo nie spodziewałam się, że to będzie aż tak dobrze wyglądać. Kiedy dojechaliśmy już pod nasz nowy dom też byłam mile zaskoczona. Budynek był dwupiętrowy, elewację miał w kolorze białym, w domu mieścił się garaż a na dworze znajdował się mały, dobrze zadbane ogród pełen róż i tulipanów. Mój pokój także nie był zły. Kremowe ściany w połączeniu z ciemnymi meblami tworzyły ładny kontrast. Miałam duże, dwuosobowe łóżko, sporych rozmiarów biurko i szafę oraz komodę z telewizorem a nawet własną łazienkę. Byłam bardzo przeciwna przyjazdowi tutaj, ale wbrew mojej początkowej niechęci zaczynało mi się tu powoli podobać.

Całe popołudnie poświęciłam wtedy na rozpakowywanie się a i tak zdążyłam uporać się tylko z połową rzeczy. Wczesnym wieczorem, z racji, że jeszcze nie mieliśmy rozpakowanych rzeczy w kuchni, tata zamówił pizzę i postanowiliśmy ją zjeść na naszym małym, przydomowym tarasie.

- “I jak Ci się podoba nasz nowy dom?” – zapytała mama, chcąc przerwać panującą ciszę.
- “Jest w porządku” – odparłam wtedy bez większych emocji. Nie chciałam im pokazywać, że mi się podoba, bo wtedy wszystkie rozmowy i kłótnie jakie odbyliśmy byłyby bezsensowne a oni nie poczuliby, że źle zrobili nie mówiąc mi o planowanej przeprowadzce.
- “Rozpakowałaś już wszystkie swoje rzeczy?” – zapytał tym razem tata.
- “Nie, została mi jeszcze połowa” – oznajmiłam lekko zrezygnowana, gdyż nie lubiłam się pakować już nie wspominając o wyciąganiu i układaniu rzeczy na półkach.
- “Może zrobiłabyś sobie przerwę w rozpakowywaniu i przeszła się na mały spacer, co Ty na to?” – zaproponowała mama. – “Tu niedaleko jest piękny park. Mogłabyś poszukać w nim inspiracji do swoich rysunków.”
- “Okej, dobry pomysł, wrócę za około dwie godziny” – powiedziałam. Szybko zabrałam jeszcze z pokoju swój szkicownik i zestaw kilku ołówków, które schowałam do swojej czarnej torby a następnie wyszłam z domu.

Nie za bardzo wiedziałam dokąd mogę iść i w którą stronę jest ten park, o którym mówiła moja mama, więc użyłam swojego telefonu i w wyszukiwarkę wpisałam pierwsze co mi do głowy przyszło, czyli “Sandomierz park” a już po chwili z pomocą nawigacji kierowałam się do “Parku Saskiego”. Gdy tam dotarłam, od razu rozejrzałam się za wolną ławką, ale z dobrym widokiem. W parku było bardzo zielono o tej porze roku. Wysokie drzewa rzucały cień a pobliska fontanna przyjemnie chłodziła powietrze. Wieczorny klimat sprawił, że w parku jak i na ulicach miasta można było spotkać bardzo dużo ludzi spacerujących z dziećmi lub z psami, ale na drodze również panował ruch. Po drugiej stronie ulicy od parku, ku mojemu zadowoleniu, udało mi się zobaczyć budynek biblioteki miejskiej, a że jedną z moich pasji jest właśnie czytanie książek, to byłam pewna, że się tam niedługo wybiorę.

Przechadzając się parkowymi alejkami moją uwagę przyciągnął duży, okrągły kamień, który był w paski. Podeszłam bliżej, żeby sprawdzić czy to farba, ale ku mojemu zaskoczeniu to również była część tego kamienia. Musiał on tu stać od niedawna, bo na ziemi dało się zauważyć pozostałości po konfetti a tabliczka informacyjna też wyglądała na nową. Co prawda pisało na niej tylko “KRZEMIEN PASTASTY - KAMIEŃ OPTYMIZMU” i nie za dużo z tego rozumiałam, ale sam kamień był bardzo ładny i postanowiłam go narysować. Szybko znalazłam ławkę z odpowiednim widokiem, wyciągnęłam swój szkicownik i ołówki a następnie powoli, ze skupieniem, zaczęłam robić szkic. Rysowanie było moją kolejną pasją i bardzo lubiłam to robić, ale ostatnio straciłam tym zainteresowanie, bo w Krakowie nie mogłam już znaleźć inspiracji, gdyż wszystko co mnie intrygowało już narysowałam. Takiego

kamienia jeszcze nie widziałam, więc oczywiste było, że musiał się on znaleźć w mojej kolekcji rysunków.

Gdy tak rysowałam, przestałam w ogóle zwracać uwagę na otaczający mnie park i wszystkich tu ludzi. Do rzeczywistości przywróciło mnie dopiero mokre uczucie na kostce u nogi. Spojrzałam w dół a tam ujrzałam najśladszego szczeniaka jakiego kiedykolwiek widziałam.

– “No hej maluchu, ale Ty jesteś słodki” – powiedziałam i podrapałam go za uchem, na co on przyjaźnie zamierdał ogonkiem. Miał bardzo miłą w dotyku sierść koloru brązowego i duże ciemne oczy.

– “Kamyk! Tu jesteś Ty urwisie! Nie możesz mi tak uciekać i zaczepiać ludzi w parku!” – zwróciła się do psa starsza pani, która wyglądała jakby właśnie przebiegła maraton. Była trochę niższa ode mnie, miała krótkie, ładnie wystylizowane siwe włosy i przyspieszony oddech po dopiero co odbytym biegu. Zapięła swojego psa na smycz, usiadła na ławce obok mnie i zaczęła rozmowę. – “Bardzo Panią za niego przepraszam. Kamyk to prezent od męża i mamy go dopiero od tygodnia. Nie umie jeszcze chodzić na smyczy a ja staram się go nauczyć. Chwilę temu niestety zerwał mi się ze smyczy.”

– “Nic się nie stało, spokojnie. To bardzo słodki piesek” – odparłam, zapewniając tę starszą panią, że wszystko w porządku, po czym wróciłam wzrokiem do mojego rysunku. Pani siedząca obok mnie również tam skierowała swoją uwagę.

– “O widzę, że nasz nowy krzemień pasiasty wpadł Ci w oko” – powiedziała uśmiechając się.

– “Tak, to bardzo ładny kamień” – odpowiedziałam.

– “To nie taki zwykły kamień jak Ci się wydaje” – dodała, przyciągając tym moją uwagę. – “Krzemień pasiasty to kamień wykorzystywany do tworzenia biżuterii. Występuje tylko na “Ziemi Sandomierskiej” a jego obróbką zajmuje się złotnik tu mieszkający. Jest to bardzo piękna biżuteria a fakt, że pochodzi z Sandomierza nadaje jej wyjątkowego znaczenia dla mieszkańców miasta i okolic.”

– “Wow... Nie miałam pojęcia, że ten kamień może być aż tak cenny” – odpowiedziałam zaskoczona.

– “Zgaduję, że nie jesteś z Sandomierza, prawda?” - zapytała.

– “Tak... Jestem z Krakowa, ale dzisiaj przeprowadziliśmy się tu z rodzicami. To dopiero mój pierwszy dzień tutaj i o Sandomierzu nie wiem prawie nic” – powiedziałam lekko zawstydzona.

– “O to masz bardzo dużą lekcję historii do nadrobienia” – uśmiechnęła się do mnie.

– “Jak duża?” – zapytałam. Rozmowa z tą tajemniczą panią coraz bardziej mnie intrygowała i sprawiała, że chciałam wiedzieć o tym mieście wszystko, tak jak o Krakowie.

– “No taką sprzed X wieku” – odparła.

– “Jeju, nie wiedziałam, że Sandomierz jest aż tak wiekowym miastem” – odpowiedziałam. Byłam pod wrażeniem tego co usłyszałam już do tej pory. Krzemień pasiasty, biżuteria, miasto, którego początki sięgają wczesnego średniowiecza? Nigdy bym nie przypuszczała, że będę mieszkać w tak ciekawym i intrygującym miejscu. A to był chyba dopiero początek niespodzianek.

– “Oj jest, jest... – powiedziała pani, podnosząc się przy tym z ławki. – “To miasto skrywa więcej historii i tajemnic niż myślisz. Serdecznie Cię zachęcam do odwiedzenia naszego zamku, naszej katedry, do zobaczenia podziemnej trasy turystycznej, pójścia do wąwozu Świętej Królowej Jadwigi i wielu innych miejsc, które przesiąknięte są wiedzą i ciekawostkami historycznymi. Cóż, robi się już późno, więc będę się żegnać. Dziękuję Ci za rozmowę młoda damo” – odparła, posyłając mi szeroki uśmiech.

– “To ja Pani bardzo dziękuję za rozmowę, do widzenia” – powiedziałam wtedy, po czym sama postanowiłam wrócić już do domu.

Gdy weszłam do kuchni zobaczyłam tam moją mamę, nadal rozpakowującą rzeczy.

– “Hej mamol!” – przywitałam się.

– “Cześć córcia! I jak było na spacerze?” – zapytała.

– “Dobrze a nawet bardzo dobrze! Sandomierz i jego okolice okazują się być bardziej interesujące niż myślałam. Jutro poproszę tatę, żeby mi wszystko pokazał i... i ja... Bo ja chciałam przeprosić za te wcześniejsze kłótnie, byłam zła, że mi nie powiedzieliście o przeprowadzce i że muszę opuścić Kraków na tyle, że nawet nie dałam szansy Sandomierzowi...” – przeprosiłam lekko zawstydzona.

– “Nic się nie stało skarbie. Ja też przepraszam, że nie powiedzieliśmy Ci wcześniej, to było nieodpowiednie, żeby zatajać przed Tobą tak ważną rzecz. Nigdy więcej tak nie zrobimy, obiecuję. No, a teraz zmykaj do spania, dobranoc Eliza” – odparła z uśmiechem mama.

– “Dobranoc mamol” – również odpowiedziałam, po czym udałam się do swojego pokoju.

I pomimo tego, że od tamtych wydarzeń minął już rok i za tydzień idę do drugiej klasy liceum, Sandomierz nie przestał mnie jeszcze zaskakiwać. Zwiedziłam już prawie każdy zakamarek tego miasta, ale są jeszcze historie i opowieści, które czekają aż je zgłębię. Często wracam do początku mojej przygody z tym miastem i pomijając moją początkową niechęć cieszę się, że się tu przeprowadziliśmy. Od tamtej pory od czasu do czasu opowiadam komuś tę historię i zachęcam do poznawania nowych miejsc i nie zrażania się na samym początku.